

CZY ZSRR PRZETRWA DO 2000 ROKU? (4)

DZIURA W PRZEMYŚLE

ZDZISŁAW M. RURARZ

Wspomniane w poprzednich odcinkach trudności rozwojowe ZSRR mogłyby być w poważnej mierze przełamane, albo przynajmniej złagodzone, bo istnieć będą one przy każdym ustroju, gdyby istniały wydajne przemysły i rolnictwo. Lenin twierdził, że "socjalizm bije kapitalizm wydajnością pracy". W 70 lat po zdobyciu władzy przez Lenina, wydajność pracy w przemyśle sowieckim równa się połowie wydajności amerykańskiej, choć ta już w świecie nie należy do najwyższych.

Czy coś takiego było kiedykolwiek możliwe, to już inna sprawa. Naturalne bowiem warunki rozwoju gospodarczego w USA są lepsze niż w ZSRR, czy jakiejś innej Rosji. Ale z całą pewnością sytuacja mogłaby wyglądać lepiej, gdyby nie różne "gdyby". Odrobienie dziś wielu zaległości z przeszłości dalszej i bliższej jest w ZSRR trudniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

Co się tyczy przemysłu, to po pierwsze przemysł wydobywczy paliw i surowców przesuwa się na wschód i północ, do Azji. Wcześniej czy później w ślady te musi podążyć także przemysł przetwórczy.

Nie warto tutaj zanudzać cyframi, powszechnie zresztą znanymi, ale trzeba zaznaczyć, że wydobywanie surowców i paliw jest tu średnio 4-krotnie wyższe pod względem kosztów niż na terenach tradycyjnej eksploatacji. Koszty zaś transportu niektórych towarów masowych są wręcz prohibicyjne, jeśli w ogóle taki transport jest możliwy.

Po drugie, rosnące koszty przemysłu wydobywczego siłą rzeczy ograniczają nakłady na przemysł przetwórczy, a ten, zwłaszcza maszynowy, ma być kością "modernizacji" Gorbaczowa. Coś tu musi być kosztem czegoś. Niby można sprawę w poważnym stopniu rozwiązać oszczędnym gospodarowaniem paliwami i surowcami, ale to wymaga nie tylko odpowiednich zmian w organizacji i bodźcach materialnego zainteresowania, ale także musi pociągnąć za sobą nakłady inwestycyjne. Tak np., gdyby zmodernizowano linie wysokiego napięcia, to oszczędności w przesyłce energii elektrycznej byłyby tak wielkie, że nie trzeba byłoby budować elektrowni atomowych. Nikt jednak dokładnie nie obliczył co się tu lepiej opłaca i co można szybciej zrobić. W rezulta-

niem nigdy) — nie wiadomo.

W związku z tym, wsparcie przemysłu dla rozwiązania choćby częściowo wyliczonych w poprzednich odcinkach dylematów rozwojowych — jest więcej niż wątpliwe. Przeciwnie, przemysł może tu skomplikować tylko i tak już złożoną sytuację.

Ale może w rolnictwie jest lepiej?

Na ten temat już wiele wiadomo. Może tylko warto dodać, że i tutaj, niezależnie od różnych koniecznych reform, konieczny jest wzrost nakładów. Tak np. ok. 20 procent produkowanej żywności ulega zniszczeniu. Brak jest odpowiednich środków transportu, magazynów, chłodni itp. W związku na przykład z prowadzoną kampanią antyalkoholową, zdecydowano się na dramatyczne zwiększenie sprzedaży winogron. Ale brak jest skrzyń, wagonów do ich przewożenia i innych ułatwień dystrybucyjnych. Stąd też prasa sowiecka podaje, że często aż 90 procent towaru ulega zepsuciu!

Co więcej, kombajny do zbioru zbóż nie zbierają albo niszczą do 20 procent ziarna! Oczywiście, można to poprawić, ale nie bez nakładów.

Podobnych przykładów można mnożyć bez końca.

Marnotrawstwo jest wszędzie kosmiczne i nie wiadomo jak się do niego dobrać, bez wspomnianych nakładów zwłaszcza. Tak np. w niektórych regionach kraju posiadacz samochodu musi dojeżdżać ok. 100 kilometrów do stacji benzyny wysokooktanowej. Jeśli ją jeszcze nabędzie, gdy już przyjedzie. Jadąc po nią i wracając do domu już spala połowę zbiornika! Ale jak zmniejszyć to marnotrawstwo? Przez budowę większej ilości stacji benzynowych oczywiście. One jednak kosztują i wymagają obsługi, a tu aż 55 procent sowieckich posia-

ich zatrudniać w przemyśle elektronicznym.

Gorbaczow ma więc masę dylematów. Są dane po temu, żeby wierzyć, iż zdaje on sobie z tego sprawę. Ale co ma robić? Jak narazie, to apeluje o lepszą pracę, modernizację itp. Mało z tego wynika w praktyce. Rezultaty są poniżej oczekiwanych i nawet sytuacja ostatnio jeszcze się pogarsza, dzięki ciężkiej zimie częściowo, ale nie tylko. Jeśli jego program modernizacyjny na lata 1986-1990 załamię się, a jest to więcej niż pewne, to ZSRR może ulec różnym wstrząsom, a on sam stracić stanowisko, jeśli tylko to.

Może więc może przeprowadzić reformy typu węgiersko-jugosłowiańsko-chińskiego? Nie, tego nie robi. Największe autorytety sowieckie twierdzą, że w ZSRR jest to niemożliwe i w poważnym stopniu trzeba im przyznać rację. Zresztą tamte reformy też nie są aż takie wspaniałe jak to się niektórym wydaje.

A może pójdzie na reprivatyzację gospodarki? Nie, nie pójdzie. Prawda, pewne ustępstwa w tej dziedzinie robi się. Wypada jednak poczekać na rezultaty. Zresztą nie o małe ustępstwa tu chodzi. Wielkich zaś nie będzie z całą pewnością. Szczerze mówiąc, nie byłoby komu dać takiej gospodarki i z pewnością nikt by jej nawet nie chciał z obywateli sowieckich. Po co taki kłopot? U państwa można przynajmniej kraść, ale u siebie?

Jeśli tak, to może drastyczna redukcja wydatków zbrojeniowych może coś pomóc? Z pewnością tak, ale i tutaj sprawa nie jest taka prosta. Dzisiejszy przemysł zbrojeniowy nie jest łatwo przestawić na pokojowy. Jego rekonwersja byłaby bardzo kosztowna i nawet długotrwała. Można by go więc zamknąć w ogóle i załogi przenieść gdzieindziej. Jeśli nawet ze względów bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego byłoby to nawet możliwe, to w warunkach ZSRR nie jest to takie proste. Gdzie przenieść ludzi z Komsomolska nad Amurem produkujących samoloty wojskowe? Do Jakucka może? A jak ich tam pomieścić?

Zresztą nie o to nawet chodzi. Jest to sprawa tak nierealna, że nawet nie warto jej roztrząsać.

Reasumując — w ZSRR nie ma żadnych prostych i szybkich rozwiązań rozwojowych. Składa się na to splot warunków obiektywnych i subiektywnych. Nie ma tych rozwiązań zwłaszcza teraz.



Najlepsze życie
Wesołego

skład

swoim Klientom
Znajomym



Polskie Biuro Po
INTERPC
SERVIC
3114-16 N. Milwaukee
Chicago, IL 606

☎ 685-1515-17

ZAŁATWIAMY:

■ bilety, paszporty, zaproszenia, tłumaczenia, wize

ADWOKAT PORADZI:

■ sprawy emigracyjne, drogowe, rozwody, sprawy kryminalne, odszkodowania



Zdrowych. radości
święt Wielkanocnych
zyczą,

Wszystkim

czyli co się tu lepiej opłaca i co można szybciej zrobić. W rezultacie brnie się nadal w budowę elektrowni atomowych, bo sprawa jest od dawna na porządku dziennym, podczas gdy ta druga wyłoniła się dopiero niedawno.

Po trzecie, jakiegokolwiek zmiany w wydajności przemysłu muszą zdecydowanie pociągnąć za sobą wspomniany wysiłek inwestycji modernizacyjnych, a to w poważnym stopniu rzutować będzie na wzrost importu maszyn i technologii. Import taki musi pochodzić głównie z Zachodu, bo ze Wschodu albo nie ma co importować, albo w niewielkich ilościach tylko.

Na to jednak ZSRR nie ma pieniędzy. Aż 60 procent wpływów w walucie twardej pochodziło do niedawna z eksportu ropy naftowej. Teraz ona staniała, a ponadto ZSRR ma jej na eksport coraz mniej. W ub. roku jego obroty handlowe spadły o 8 procent, głównie w związku z mniejszymi wpływami za ropę naftową. Przyszłość może tu nie wnieść poprawy na lepsze. Stąd też wspomaganie się importem jest problematyczne. Sprawę można by rozwiązać przy pomocy kredytów zachodnich, ale nie zanosi się na to, że popłyną one do ZSRR w pożądanym rozmiarach.

Po czwarte, ZSRR znalazł się w "dołku demograficznym" i podaż nowej siły roboczej jest znacznie mniejsza niż w przeszłości. Powoduje to następne wąskie gardło rozwojowe. Sprawę pogłębia fakt, że ok. 40 procent wykonywanej w ZSRR pracy fizycznej, to praca ręczna. W związku z jej uciążliwością i brakiem rąk do pracy, niedobory właśnie w pracy ręcznej są olbrzymie. Prowadzi to do mobilizowania w coraz większym stopniu urzędników i uczniów starszych klas do prac ręcznych, rzecz jasna ze szkodą dla ich wyników w ich właściwej pracy i nauce.

Ten fakt ma jeszcze inne znaczenie. Inwestycje modernizacyjne są z reguły rozproszone. Trudno do nich dlatego skompletować załogi, albo załogi o odpowiednich kwalifikacjach. Co innego wielkie budowy, ale małe? Nie ma też wyspecjalizowanych małych firm wykonawczych i consultingowych do tego rodzaju zadań. Robi się więc mniej niż trzeba, albo wręcz źle.

I wreszcie po piąte, niezbyt jasna reforma gospodarza prowadzi do dalszych komplikacji. Ludzie wiedzą, że nie mogą pracować "po staremu", ale nikt nie wie jak trzeba "po nowemu". Kiedy się to wyjaśni (moim zda-

kosztują i wymagają obsługi, a tu aż 55 procent sowieckich posiadaczy samochodów dokonuje ich przeglądu w zakresie własnym! Nie ma bowiem mechaników, albo jest ich za mało, albo partaczą i nikt im nie dowierza.

Wszędzie więc inwestycje i inwestycje, a na to środków nie ma. A nawet gdyby były, to nie jest pewne czy ludzie już zechcą i potrafią rzetelnie pracować. Przez 70 lat oduczano ich tego. Przedtem jeszcze można się było uciec do pracowników z gułagu. Teraz już znacznie mniej. Można nimi kopać rowy, ale nie można

wnych i subiektywnych. Nie ma tych rozwiązań zwłaszcza teraz, kiedy do tego wszystkiego doszła nerwowość. Że Gorbaczow ma powody do zdenerwowania, to jasne. Ale żadne nerwy nie zmiernią tu twardych realiów.

Czy oznacza to wobec tego załamanie się ZSRR? Ostatecznie wszystko ma swój koniec i ZSRR też może stać w obliczu takiego końca.

Możliwe. Jednakże świat byłby za prosty, gdyby różne ekstrapolacje były niezawodne. Doświadczenie historyczne wykazuje, że tak jednak nie jest.

GDY MASZ DOŚĆ PRACY...

Mija dzień za dniem. Taki sam jak każdy inny; nic nie wróży, że jutro będzie lepszy, że nastąpią jakieś zmiany. Idziesz do pracy i wściekasz się, oceniając decyzję szefa jako idiotyczną, ale brak ci odwagi, aby mu się sprzeciwić. Wreszcie nie wytrzymujesz, robisz głupstwo i... niebawem znajdujesz się za bramą. Co teraz? Szukanie nowej pracy? Oddawanie swego czasu i trudu dla kolejnego pracodawcy? Czy może jest jakieś inne wyjście z sytuacji. Sam twierdziłeś, że gdyby to od ciebie zależało, to byś dopiero pokazał...

I oto stoisz przed taką szansą... Nie jesteś sam. Wielu innych, wyrzuconych z pracy (z różnych powodów lub bez powodu) stanęło przed tym samym dylematem i znalazło rozwiązanie.

Np. niejaki Lee Iacocca, pracujący swego czasu u Henry Forda II. Miewał różne pomysły, z którymi biegał do szefa, a ten go zbywał. Aż wreszcie Henry Ford II nie wytrzymał i wyrzucił Iacocę za drzwi i z pracy. Gość się nie przejął, a ze swymi projektami udał się do firmy konkurencyjnej, Chrysler Corporation i tam zabłysnął. Został przewodniczącym zarządu, szefem firmy, pisze książki i jest podawany za wzór dla przedsiębiorców i ludzi z inicjatywą w Ameryce.

W Indianapolis był facet, który zapowiadał pogodę, ale robił to tak, jakby sobie kpił z tego co nieba nam zysłają, więc się dyrektor stacji obraził i któregoś dnia wyrzucił go z pracy, przepowiadając mu przy tym koniec kariery telewizyjnej: na błazna się nadajesz, a nie do telewizji. Meteorolog nazywał się David Letterman. Wziął sobie do serca przepowiednię byłego szefa, ale szybko ją nieco zmodernizował nadal wyczyniał błazeństwa, zamiast pogody zaczął zapowiadać gwiazdy filmu i TV, ale żeby nie urazić niektórych widzów, program jego nadawany był późno w nocy. Dziś David Letterman jest postacią nr. 2 (po Johnny Carsonie, a niekiedy przed nim) tak zwanych tok-szołów (talk-shows).

Kiedyś na uczelni Lehman College doszło do drastycznej sytuacji finansowej i władze musiały dokonać odpowiednich cięć budżetowych, w wyniku których niejaka pani dr Ruth Westheimer wyleciała po cichu ze swego fakultetu. Mimo że według ocen najbardziej uczciwych osób z mojego towarzystwa, pani ta do telewizji się nie

nadawała (i brzydka, i krótka i bez charyzmy) tam właśnie próbowała swych sił, wprowadzając na ekrany "szczerze, intymne tematy o najbardziej intymnych naszych sprawach związanych z życiem (lub jego brakiem) seksualnym. Szół zdobył popularność i niebawem poszedł w syndykat. Dr. Ruth jest gwiazdą (i powodem do kpin u niektórych komików estradowych) telewizji. To u niej właśnie zwierają się różne zawiedzione panie i panowie ze swych problemów, niepowodzeń, porażek. Mało kto mówi o sukcesach w pożyciu seksualnym. Dr. Ruth, pomimo swej arogancji i niekiedy braku dobrego wychowania, "pomaga jak może". Ot, przynajmniej sobie pogada...

Wyleciał też z posady nauczyciela niejaki Albert Einstein: za "brak zdyscyplinowania". Ale to już znana historia...

A więc sam fakt, że nagle znajdziemy się za drzwiami i bez pracy, nie oznacza, że nie mamy żadnych widoków na przyszłość. Ponieważ możliwość utraty pracy istnieje, wydaje mi się, że najlepszym "ubezpieczeniem" byłoby obmyślenie planu działania na taką ewentualność. Może nie jesteśmy Einsteinami, Iacoccami i Chrysler nam nie zaoferuje posadki, ale zdawać sobie powinniśmy sprawę, że każdy z nas — powtarzam — każdy, posiada w sobie nieokreślony, olbrzymi potencjał. Skierowanie go na właściwy tor, przeprowadzenie wczesnych przygotowań, rozpoznanie rynkowe, opracowanie planu działania i rozważenie możliwości oraz potrzeb finansowych — dla naszych projektów — może otworzyć przed nami drogę do lepszej przyszłości. Siedzenie w założonymi rękoma jeszcze nikomu nie wyszło na dobre.

Nie trzeba mieć wielkich zapasów finansowych. Znana i głośna jest historia Steve'a Wozniaka, który mając w kieszeni 500 dolarów, we własnym garażu rozpoczął produkcję komputerów personalnych, znanych dziś pod nazwą "Jabłuszka" czyli Apple. Obroty Apple Computers idą dziś w miliony.

Lub inna opowieść o facecie nazwiskiem Kroc, który przed wielu, wielu laty otworzył pierwsze stoisko hamburgerów, znane dziś jako... MacDonald's. Reszta jest historią...

Idę zaraz powiedzieć szefowi, że mam go gdzieś...

JOLANTA BAŃSKA